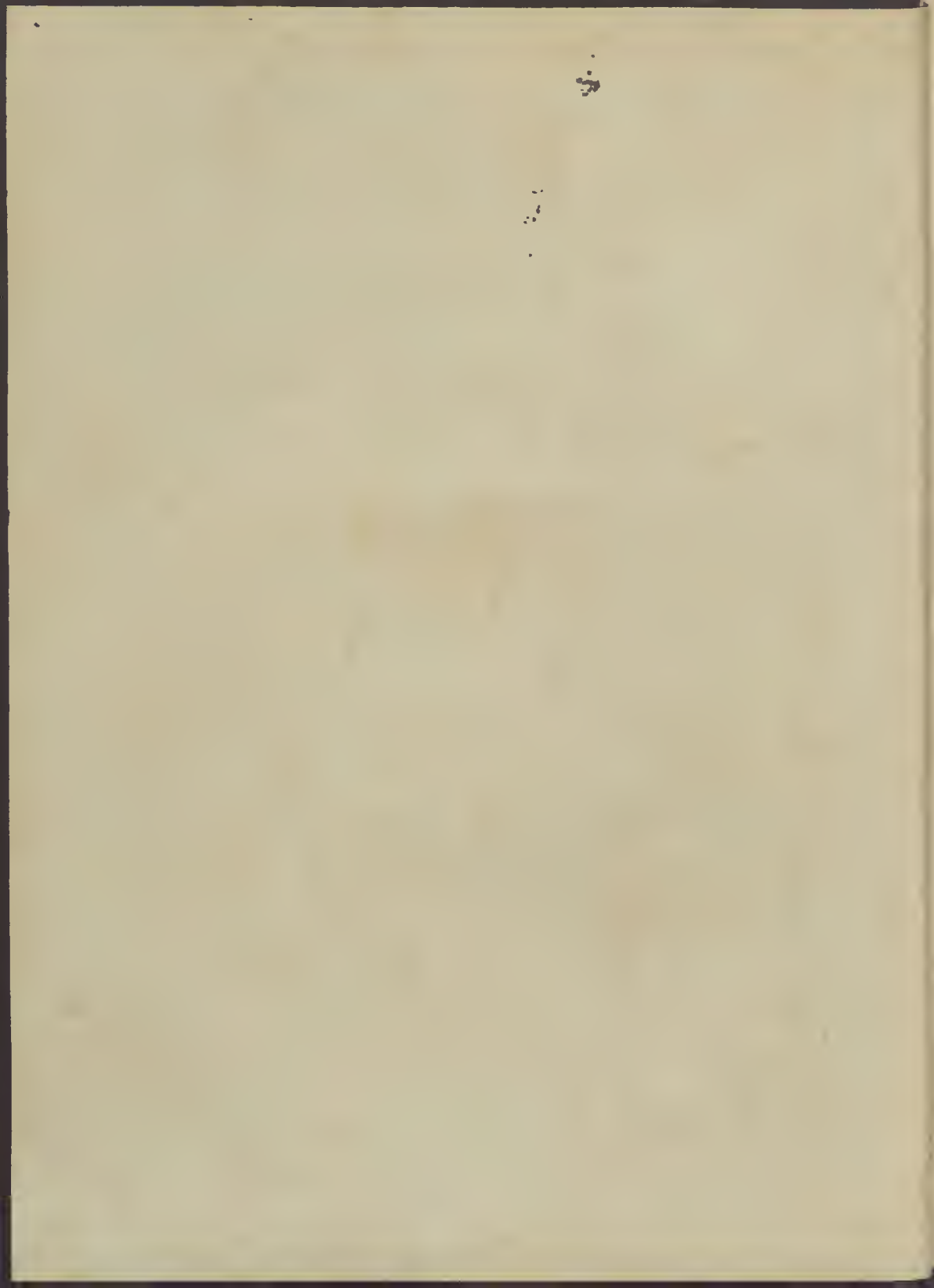


WIOSKA.



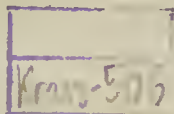


Sielanka

przez

J.I. Kraszewskiego.

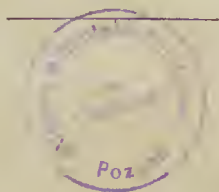




Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 3 (15) Maja 1858 r.

Cenzor, Radca Dworu *Stanisławski.*



RYUNKI KOSTRZEWSKIEGO, LITZEWORYTY LIPSKIE i DRAŻKIEWICZA.



WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu P.P. Witytek, Nr. 34 (390).

—
1859.



I.

iosko! tylą już usty śpiewana złoteni,
Coś piersią swą pokoleń wykarmiła tyle,

Obrazie raju na wyklętój ziemi,
Któraż cię pieśń wyśpiewa w krasie twój i siłę?
Któż cię zna i tak kocha, jak ukochać trzeba,
Spiechrzu cichego szczęścia i zdrowego chleba!
Wierna piastunko, coś nam podwójny karmić dała.
Poezję twą dla duszy i chleb twój dla ciała;
Matko! której się dzieci niewdzięczne zaparły,
Coś po wickach olbrzymów zeszła dziś na karły,

Zapomniana, ukryta w twe snopy i drzewa,
Siedzisz dziś smutna, nikt ci twój chwały nie śpiewa.
Siedmią rzek oddzielona, siedmią gór zakryta,
A jak dziecię w kołobce śmiejąca się, młoda,
Przez synów marnotrawnych zostałaś zabyta,
Głos twój już ich nie wabi, nie łąci uroda.
Mieszkańców grodów wrzawy, grodów pełnych błota,
Na łono starłej matki nie przygna tęsknota.

II.



isza, spokój nad tobą, niebo lazurowe,
Dokoła drzemią łąki, drzemią pola płowe;

Uśpione długich wicków nieprzerwaną ciszą,
Kłosy na łanach, drzewa w lasach się kolyszą,
I rzeki drzemiące płyną. Dym chaty wieśniaczej
Wolno, wstęgą modrawą ku niebu się wspina,
Słysząc jak semie pieśni posępne oraczy,
Którym lasy wtórują, góra i dolina.

Cisza! ptak tylko jeden coś z wieśniakiem śpiewa,
A słuchaczem ich niebo, wiatr, który powiewa,
I las co szumieć przestał i kamień omszony,
I obłok co z zamorskiej przywędrował strony —
One ich rozumieją, bo pomiędzy niemi
Trwa jeszcze stary związek wszystkich dzieci ziemi.

Jak tu myśleć swobodnie! jak tu dumać miło!
Lataby się tęskniło i wicki prześniło,
A dzwon który starcowi na pogrzeb zadzwoni
Ledwieby dumę ściągnął z pomarszczonój skroni.

Życie tu jak rzek wody upływa leniwo,
Te co widziały zasiew, czekają na żniwo,
A tak miło w tym kątku każdój żywěj duszy,
Że więcej nie nie pragnie, za nie się nie ruszy.

Spokój to! tylko spokój,—nie mów o weselu,
W głębi téj długiej ciszy śpią boleści wielu,
Ale i boleść tutaj przytula się skrycie,
By się głosem jój jęku nie zatrulo życie.
Pod zielonemi drzewy żółkłe liście leżą,
Na cmentarzu połowa tych wieśniaczych rodzin,
A ileż sere zranionych pod spiętą odzieżą!
Ile u stóp tych ludzi gorzkich legło godzin!

III.



Ale patrzmy na wioskę... ona jeszcze drzémie,
W mgłach i dymach spowita jak dziecię w kolebec,
Uśmiechniona pogląda na rodzoną ziemię,
I coś do niej pocichu, by do matki szepce...
Strumień stanął na łące podsłuchać rozmowy,
I brzozy się z za brzegów przegięły ciekawe,
Białe swoje kibicie, warkocze i głowy
Schylając aż nad wodę i kwiecistą trawę.

Wszystko tu jeszcze splotem rodzinnym ujęte,
Ludzie ze zwierzętami i ziemia i niebo,
Nierozzerwane trwają owe węzły święte,
Które mędrków są śmiechem, wieśniaków potrzebą.

Wszystko się tu rozumie, bo miłość jednoczy
Co Bóg stworzył przy sobie na wspólne pożycie,
Jak pies panu tak chłopiec niebu patrzy w oczy,
I z każdą gada gwiazdką na niebios błękiecie.

Wnijdź na wzgórze i spojrzij na rozlóg zielony,
Czarne wioski, kościółki, lasy i zagony,
Na łąkę, srebrną rzeczke co się wije kręto
 Jak białym pasem ujęta;
Spojrzij i powiedz: jestże w Bożym świecie
Co miłszego nad wioskę, nasząj ziemi kwiecie?
Jestże kątek którybyś powitał z zapalem,
Jakżeś ty ją wygnaniec witał sercem całym?



IV.

Ja kiedy się zachumam nad wsią naszą starą,
A spojrzę po mogiłach co sterczą na wzgórzach,
Nieraz mi widok złoty mgłą lez zajdzie szarą,
I odżyją te lata co w wojnach i burzach

Piastowały to dziecię do nieznanych losów,
A zpod ziemi tysiące odzywa się głosów,
I znad drzew ptacy pieśnią wtórują in starą,
I dąb mi opowiada co widział przed wieki;
Wstaje przeszłość z grobowca zolbrzymioną marą,
A oczom się kraj zmarłych odkrywa daleki.

V.



Widzę cię stara wiosko słowiańska, wesola,
Jeszcze nie znasz pożogi ni miecza Mogola,

Siedzisz sobie dziewico w zielonój dolinie,
Bóg—strumień u nóg twoich nieznacony płynię,
Świeci się nowym gątem pokryta świątynia,
Zielenią horodyszcza i zgliszcze czarnieje,
Wkoło ledwie polanką przerwana pustynia,
A garść kłosów szczupłuchna na polku płowieje.

Bogate to ubóstwo, boć potrzeb tak mało!
Byle woda w rzeczulce i odzież na ciało,
I placek zpod płomienia z małą czarką mleka,
Dosyć dla syna lasów, dziecięcia człowieka.

Siadłszy w progu chałupy zgina łuk i śpiewa
Pieśni wschodniej ojczyzny, z której go przed laty
Wygnały głód i mory, dokąd się spodziewa,
Że ze stosu powróci duch jego skrzydlaty.

VI.



ak przez wieki swobodni w głębi puszczy swych siedzą,
Na polach niedzielonych zagonem nie miedzą,
Na obszarach gdzie gromad wspólnem jeszcze miernem
Bogi rządzą kapłanów i starców skiniem.

Budują się kontyny, wznoszą Bogów grody
Rozlegają ich sioła i mnożą ich trzody,
Sickiery im stępały, łuk rozgiął zeschnięty,
Bo pokój jaśniał im święty.

Życie to jak sen było, jak wiosenne wnijscie;
Gdy roślinka do słońca pierwsze puszcza liście,
Świeci jój niebo jasne, rosa ją oblewa,
Nim z burzą i gromami przyleci ulewa.

Wiek ten długi przeminał... wali się ze Wschodu
Naród—burza nieznana z imienia i rodu,
Pchnęła go boża ręka; jako potok sunie,
A gdzie przeszedł, znać po krwi i po krwawej lunie.

Rozstąpiły się lasy, wyschły rzek łóżyska,
Pod kopytem ich koni płomień śmierci tryska,
Przeszli, za niemi czarne pustynie i zgłiszczce,
W stosach kości wiatr tylko pieśń grobową świszcze.





VII.

nów odetchnęło sioło, w kobierce zielone
Stoją się pola, drzewa i świeże mogiły,
Z żółtych bierwion powstają chaty popalone,
A pola krwią zżyżnione zbożem się okryły.

Ale już jedném okiem wieśniak patrzy trwożnie
Zkąd mu wicher i krucy niosą wieść o burzy,
Już łuk napiął i topor naostrzył ostrożnie,
A mogiła mu ojca za strażnicę służy.

Tak zgnieciona pod stopą bydłęcia roślina,
Kiedy ją matka ziemia tchem swoim odżywi,
Podnosi główkę bladą, krzepić się zaczyna,
Ale na mdłej łodydze schyla się i krzywi,
Jakby patrzała w stronę zkąd już raz podcięta,
Przebytym losem cierpi i boleść pamięta.

VIII.



pośród siół wzniosł się gródek o-
pasany tynem,

Opasany wałami — on tych pożóg synem,
Na nim wódz się i jego drużyna rozsiada
I świątynia tu przeszła i radzi gromada.
Wielki płyną, wieś stoi tak jak była czarna;
Pod wielki krzyż cmentarza mogiły się garną,
U kontyn krzyż na czole, znikły Bogi stare,
Ubogi kapłan krwią swą nową wszczepił wiarę.
Legły bałwany czarne Perkun i Łada
A cicha piosenka tylko o nich rozpowiada,
I w piersi żal na długo pozostał ukryty,
Jak gąsć żaru przed nocą popiołem spowity.
Podania, pieśni, dzieje, wygnane z siół zbiegły
Kryją się po mogiłach w step lecąc rozległy.

IX.



Z malego gródka dworzec rozrósł się szeroki,
I panuje dolinom, rozkazuje siołn,
Tuż wieżycą kościółek strzela pod obłoki,
Z krzyżem stojąc na piersi i krzyżem u czola.

W starym dworze na ścianie zbroja wisi kuta
I żelazny mąż siedząc spoczywa po boju,
Dłoń jego namulana, skroń troską osuta,
Serce jego i ręce w dzień ni w noc spokoju.

On przegląda i słucha z kąd wojnę poczuje,
Na koń, i leci z swemi na pogańskie szuje;
A czy powróci trupem, starcem, czy kaleką,
Sioło pod jego synów spać może opieką.

X.



Nie w miastach było życie za starych tych czasów,
Tam sobie Niemiec mieszkał wśród rynku hałasów,

Szlachta w murach tęskniła do wiejskiej pól woni,
Lemiesza lub oręża szukając dla dłoni.
To do boju mąż wzrastał, po wojnach spoczywał,
Modlitwą błogosławił pola, krwią podlewał,
I cieszył się w swem siole jak w matki objęciu,
A więc wierną mu była jak matka dziecięciu.

XI.



u i owdzie, posłuchaj, brząka pieśń nadobna:
Jan z Czarnolasu sławi sielskie swe wesele,
A jego myśl stu niemym myślom jest podobna
I wtórują jój wszysej przez długich lat wiele.

Bo wszystko im tu mile, bo pierś nie rozbita
Jeszcze zdrowe powietrze całą siłą chwyta,
A z nim wciążą myśl Bożą co w polach wykivita.

Nie tęskno im za szumem i za grodu wrzawą,
Uciekają z tych siedzib handlu i rzemiosła

Patrząc w wiejskie zacisza z serdeczną obawą
Czy przez dzień niebytności dziec ich nie rozniosła.

Nieraz kiedy z nadzieją pod dach swój powraca,
I okiem szuka strzechy co skarb jego kryje,
Spojrzy! poszły z dynami i skarby i praca,
To co wróci i to co nigdy nie odżyje;
Staął, osłupiał, zgrzytnął i łza rozczulenia
W krwawą łzę żalu i zemsty się zmienia.
Serce zbroję wygięło, miecz się zatrząsł w dłoni,
Poleciał na pohańców,—nie wrócił z pogoni!

XII.



Mielką rodziną sióło, bratem młodszym kniutek,
Dwór izbą jego radną, spichrzem na złe lata;
Jeden we wsi i dworze warezy kolowrotek,
Jedna ich dola wiąże, jedna ziemia brata,
Jeden obyczaj, odzież, i język i chata.

Lecz nie wieś to już stara co się w lasach kryła:
Padły drzewa, szerokie świecą złotem łany,
Na górze, w dal i niebo spogląda mogiła
I witają się bracia rodzeni—kurhany.

Gdzieniegdzie tylko jeszcze puszcza owych ostatki—
Zpod stóp spruchniałych dębów drobne rosną dziatki,
Lecz się zielona łąka wkrada w puszcę ciemną
I podsłuchuje lasów rozmowę tajemną.

XIII.



Z dawnych wicków, z zamierzchłej zostały przeszłości
Zielone groby, wały, garść prochu i kości,

Czasem lemiesz wyorze popielnicę zbitą,
Strzaskaną zbroję dziadów, krwią jak rdzą okrytą,
Hehu co urnę przykrywał, lub topor z krzemienia,
Pamiętki, lecz bez życia, myśli i imienia.

Oracz się im dziwuje i powieką cheiwą
Szuka skarbów pod dziada mogiłą zabytą.
Bo pękło podań dawnych złociste ogniwo,
I peisni zapomniano, i powieść spożyto.

Stare dzieje na jakieś wyglądają cuda,
Czaszka ich prapradziadów — to kość wielkoluda,
Zimny badacz prawnukom zastygłym tłumaczy:
Co czarny proch tych naczyń i łąza zeseliła znaczy.

Tak u stóp obelisków, u Nilowych grodów,
Prawnuki tych co gmachy skaliste wykuli,
Patrząc na gruzy, szczątki swoich własnych rodów,
Gdy pisma pozabyli, z podań się wyzuli,
Jeśli przychodzień spyta kto wzniósł te zwałiska,
Duchów i bogów szepeczą nieznane nazwiska.

XIV.



tóż wie, czy to nie pamięć, czy to reszta trwogi,
By nie zdradzić przeszłości, by skryć stare Bogi?
Może pierś co się zdaje milcząca, zamknięta,
Wiele czuje i wszystko dla siebie pamięta?

Wszak u każdej mogiły duch pieśni na straży
U każdego zwaliska coś o dziejach gwarzy,
Na wklęsłe horodyszcza starce siwobrode
Wiodą w noc kupałową pokolenia młode,
Ale kto ich podsłuchał, czém w tajemnic ciszy
Ucho dziecka ciekawe i pierś starca dyszy?

O! lubię się obłąkać w wieków cmentarzysku,
Od mogiły do wałów iść, śledzić i pytać,
Czasem całe są dzieje w jednym ich nazwisku,
Czasem z pół słowa możesz cały wiek wyczytać.
Turzy gaj,— a gdzie tury? Bohorod,— gdzie Bogi?
Horodyszcza, gdzie wasi radcy i obrońcy?
Przeszły na wieki tajni i dni przeszły trwogi,
Nowemu światu stare tylko świeci słońce.

XV.



Ze starych zgliszczy na cmentarz pójdź ze mną za sióło:
Na wzgórzu wiérzb się kilka rozbiegło wokoło,

Wał nizki, furtka z krzyżem, żółte i zielone,
Krzyżami, krzyżykami, kamieniem znaczone
Ściskają się mogiły. A! inny świat nowy!
Nie bujać wam grobowce po górach i stepie,
Żal ziemi dla umarłych, głowa koło głowy
Spać wam wszyscy przy sobie, czerep przy czerepie.

Wkrótce miejsca zabraknie, tak umarłym ciasno,
Dobrze to mieć mogiłę osobną i własną,
Ale pola tak mało, a luda tak wiele,
Szczędzi go dłoń grabarza, co to łoże ściśle.

Witajcie mi mogiły braci pracowitój!
Raz w rok do was gromada z łzą przychodzi w gości,
Każdy szuka rodziny pod ziemią ukrytą,
I duchom niesie z jadem pieśń swojej żałości.

Siedli, płaczą, jak gdyby pracą wysuszone,
Lecz znowu pogrzebowych wytrysnęło źródło,
Jęki matek, żon płacze lecą w duchów stronę,
Wszystko im mówią: jak się im wiedzie i wiodło,
Która im zdechła krówka, ile kop w stodole,
Spowiadają nadzieje swe, straty i bole.

Goście mogli z niememi prowadzą rozmowę
I gorącą do ziemi przykładając głowę,
Niejedną łzą poleli trawę co je kryje.
Lecz są biedne mogiły sierot za żywota,
Do których z wieścią usta nie przyjdą nieczyje
I potraw im nie stawi serdeczna tęsknota.

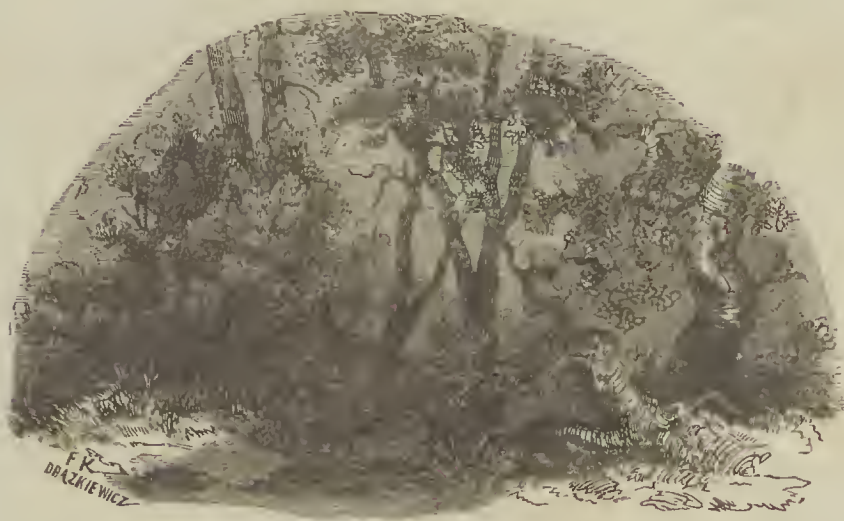
W kącie cmentarza, wkleśłe chwastami obrosły
Ani krzyża poprawić, ni ich opleć komu,
Drzewa tylko z litości gałęz nad nie wzniosły
I strzegą je od wichrów, ciesząc pokryjomu.

Czasem bydelko z pola zbłąka się nad groby,
Na co je spędzać? Któż wie? może panu miło,
Kiedy krówka zaryczy na znak swój żałoby,
Kiedy wolika kroki tętnią nad mogiłą.

Czasem na długo drogi zarosną cmentarne,
To znów w żółte mogiły pstrzy się rola święta,
Wiozą trumnę odkrytą zwolna woły czarne,
A w truniencie dziecina mała śpi zamknięta.

Rodzice jój sprawiają pogrzeb i wesele!
Są družki, są rączniki, korowaj i wianek,
Tylko muzyki niema, duszy niema w ciele,
Narzeczony jój cmentarz, a grób jój kochanek.

XVI.



Wnijdźmy w las. Witam starzy przeszłości świadkowie.
Kapłani dawnych Bogów z wiencami na głowie.

Czy to starcy tak szepeczą, czy lasy tak szumią?
O! nie starcy—ci myśli i westchnienia tłumią,
Wzrok w ziemię utopili, pierś dłonią zaparli,
I nim ciałami umrą, już duszą zaparli.

Nie! nie starcy to szepeczą,—stary las to gwarzy!
Odwiecznym dębom,—sośnie z tą mową do twarzy.

Podśłuchajco tajemnic w ich poważnej mowie:
Inaczej szepeczą brzozy zwieszone w parowie,
Rzekłbyś pieśń roztrzępana dziewczęciami w niedzielę,
Tak buja, tak się śmieje, takie w niej wesele.

Dąb samotny rozprawia z niebem czy mogiłą,
Trudno ci go zrozumieć, a słuchać tak miło!
Inną pieśń śpiewa sosna wzniosłszy się od ziemi,
Pogląda gdzieś daleko listki ciekawemi,
To chichocze, to szumi, to milknie dziwaczka.
Wesoły głos rozeznasz od każdego krzaczka
Poruszonego wiatru najłżejszym powiewem,
Byłeś poznał się z lasem, pokochał się z drzewem.

A komuż jodła, smutna mieszkanka cmentarzy,
Do głębi duszy pieśnią grobów nie zagwarzy?
Człek jój słucha i płacze, i słucha i marzy.

Szumi las wielką pieśnią, wiatr mu odpowiada,
Ptacy się przeciwiają i zwierza gromada.
Myśmy tego języka pogubili słowa —
I choć serce jój pragnie — nie nam ta rozmowa!
Nam i ziółko co rośnie z lekarstwem i czarem,
Milczy, bośmy tym Bożym pogardzili darem.
I zwierz niemy, i ptastwa śpiew nieczrozumiały,
Człek zerwał święte więzy co z niemi spajały.

O miło w lasach naszych gdy się człowiek znuży
Wykętym ludzi światem, wejść w klasztorne cisze,
Skąpać w gajów zieleni po skwarnej podróży,
Słuchać jak wiatr gałęzmi suchceni kołysze,
Jak tam ptastwo szczebiocze, w trawach brzęczy pszczoła,
I stare pruchno kuje twardy dziób dzięcioła;
Miło usnąć w tym gwarze pod dachem zieleni,
Ze świeżej ziemi nowe zaczerpując siły,
Zbudzony człek się zrywa i wyniść się leni,
Taka to cisza droga, tak spokój ten miły!

XVII.



• Na kraju wioski stanęła lepianka
Zapadła, w ziemię wciśniona,

Sama tu jedna, wygnanka,
A wieś od niej przestraszona
Odsunęła się daleko;
Przed zawiejami, przed śpięką
Nic nie osłania samotnej.
W chatce mieszka starzec, wrotny,
Z siwą brodą, wpół złanany,
Ogłuchły, senny, milezący,
Ale zpod starzej sukmany
Zpod powicki bolejącej,
Gdy pierś zabije tęsknicą,
Kiedy wzrok wyrwie się zbladły,
Czyjeżby oczy nie zgadły
Że ten starzec tajemnicą;
Że i on dawniej na świecie
Nie tych wrót pilnował przecie.

Wojak to był, patrz, czoło gdy odsłoni łysę,
Niejedną na niém widać zrosłą szablą kręse;
Dzieje wojen pałasze pisały mu w twarzy,
A strach spojrzeć gdy piersi zapadłe obnaży,
Tyle tam kul przeszło wątle jego ciało,
I krew z nich wytoczyło—a życie zostało.

Wiele przeżył, przewalczył i przecierpiał wiele,
Lecz nie pytaj go o nic, pamięć w drodze stracił,

Duch jak ptak w klatce jeszcze bije się w tén cieć,
Choć Bóg mu za cierpienia niepamięcią spłacił.

Czasem dzieci do niego przybiegną od siola,
To je zwabi na trawkę, rozsadzi dokoła,
Razem piaskiem się bawią, a młynek na płocie
Całe dnie gotów śledzić ciekawie w obrocie.

Czasem w kwiecie, w bławatki stroi łysą głowę,
To piosukę jakąś śpiewa, ale nie bojowę,
Nie młodości piosenkę, — wiejską dumkę smętną,
W której ostatnie jakies bije życia tętno.

I tak dni swych dożywa, wyśmiany, na skwarze,
Na chłodzie, na bezludziu, aż Bóg murzeć każe.

XVIII.



W gorące dni, gdy wioska cała pustką stoi,
Wrotny zdrzemnie na słońcu, zapomną go ludzie,

Jedna go tylko karmi, okrywa i poi,
I odwiedza gdy stęskni w opuszczonej budzie,
Małe dziewczę, jak starzec uboga sierota,
Żyjąca chlebem którym chłopiec się z nią dzieli.

Zkąd ona? nikt tu nie wie; pod kościelne wrota
Przywlokła się rok temu o Kwietnięj Niedzieli;
Znaleźli ją uśpioną pod starym parkanem,
W szaręj świtce, z psem czarnym, z okiem zapłakanem.

Odtąd zostali we wsi: pies Żuczek i ona,
Chleb zarabia posługą, potulna, mileżąca,
Choć to młode a smutne i łza niewyschniona
Wiecznie u bladych powiek jęj świeci się drżąca.
We dnie w cudzym ogrodzie lub na cudze pole,
W nocy ze psem na przyźbie, lub za wsią w rozdole,
A przez całą Niedzielę pod Cerkwią pokłęknie
I modli się a modli, tak rzewnie! tak pięknie!

Cała też wieś ją kocha, a wrotny czasami
Śmieje się z niej, to nad nią zalewa się łzami,
I szepcze jęj: „zobaczysz, pocziwe stworzenie,
Niech no tylko wyrosnę—z tobą się ożenię.“

I siedzi tam ta para pilnująca wrota,
Stary wojak, pies Żuczek i dziewczę sierota.

XIX.



ójdźmy w pola szerokie. Co stopa pamiątka,
W każdym drzewie pieśń kwili, każda szepezc grządką,
Niedarmo przeszły lata i pokoleń tyle;
Krew płynie ruczajami, snop żną na mogile,
A gdy na podwalinę kopie człek, w głębinie
Ileż grobów naruszy, ile trupów minie!

Naprzód grób ludzi młodych téj ziemi mieszkańców,
Dalej drzewo skostniałe, dalej z ciepłych krańców
Przywędrowawszy mammut złożył kości swoje,
A niżej jeszcze gliny różnofarbne słoje

Całe światy umarłe grzebią w swoim łonie...
Tam liść trawy w tysiące lat po swoim zgonie
Urąga się żywotom, i myśli człowieka
W zadumę i zwątpienie smutne przyobleka.

Co grobów! co popiołów! jakże świat nasz stary!
Mierzchną w nocach odwiecznych przeszłości obszary!

To wzgórze zwie się Turzem, niżej w grzędawinie
Okop zapadły drzemie i Boh strumień płynie;
Tam kiedy na ogródek karczowano tarno
Chłop dobył młot kamienny i urnę ofiarną.

W rogu starą mogiłę porosła zielenią
Gdy pług rozryć próbował ostatnią jesienią,
Obnażył kości białe i paciorek sznury.
Tu z glinianych obrywów ponad wioską góry,
Stereżą czaszki w których się mysz i wróbel kryje,
I kędy żył duch ludzki, biedne zwierzę żyje.

Wszędzie słowa których człek znaczeń nie pamięta,
Relikwia to z ust ojców przez pradiadów wzięta.

Lecz któż dziś wie, co znaczą prastare nazwania?
Tajemnica je wieków przed ludźmi osłania,
A urok stary jeszcze ich świętości strzeże,
I za poganów dusze lud szepece pacierze.

W jarze ruczaj, był bogiem za pogańskich czasów,
Dzis ochrzczony przepływa wśród wyciętych lasów,
Nowym ludom przynosząc na spieki ochłodę,
Staremi wody pojąc pokolenia młode.

Panięci ludzka! święta piastunko przeszłości,
Strażnicio grobów z których martwe wskrzeszasz kości,
Ty synom dajesz ojców, ożywasz pustynie,
Z ust twych leci podanie i piosenka płynie,
W tobie iskierka życia goreje i pała,
Umiera lud—lecz dusza jego w tobie cała!

Ten dąb Hrehora dębem lud wiejski nazywa,
Nikt nie pomni człowieka, lecz to jego niwa,
Tu starzec siadał wnuków otoczony gronem,
Dąb mu był baldachimem, a ten kamień tronem,
Tu on rozsądzał spory, jednał stare wrogi,
A gdy mu spracowane nie służyły nogi,
Siadał i dawnych czasów rozповідаł dzieje,
A dąb co go podśluchał jeszcze niemi wieje.

To krynica Natałki, tam chata garncarza...
Lud jeszcze ich nazwiska pocichu powtarza,
I choć nikt nie pamięta ich życia na ziemi,
Umarli, choć imieniem są między swojemi.

Pełna więc takich wspomnień i cmentarz i łany,
To karty księgi dziejów nigdzie niespisanéj.

XX.



Jak człowiekowi mało potrzeba do życia!
Drżysz patrząc na słomiane tych dachów pokrycia,

Na ich ściany zapadłe i okienka małe,
Lecz przy ńędzy lepiance, to gmachy wspaniałe.

Dostatek choć wędrowcem zagląda do chaty,
Mieszkаницe ich gdy syty i odzian,—bogaty;
Ale spojrzysz na dymek co z góry się wije,
Zgadłżebyś, że w tym kątku jest mieszkanko czyje?

Czy to ptaszyny gniazdo? czy zwierzęcia jama?
Jednym bokiem o parów oparła się trwożna,
W żółtej glinie chatynka czernieje jak plama,
Że ją i dostrzedz trudno, poznać ledwie można.

A! i tu żyje człowiek, i tutaj godziny
Z czarnych i jasnych płyną naprzemian plecione!
Chatka z kijów i chrustu, i z gruzu i z gliny,
Drzwi niskie, okna ze szkła obłamków klecone.

Wpośrodku ledwo piecyk, stół, i desek parę
Na wbitych palach ciasne zastępują łoża,
Pułki puste, dzban próżny, dwa garnuszki szare,
Smutno jak na emertarzu, zimno jak na dworze.

Trochę łachmanów w kątku, kądziel u przypiecka,
Kot, jedyny przyjaciel resztek ognia strzeże,
Drzemie niby, lecz nie śpi zrenica zdradziecka;
Ale mysz tu nie przyjdzie na zimowe leże,
Bogatszych ona szuka spiżarni i stołów,
I kot wyséchl napróżno czekając na polów.

Chuda kura i kogut po ziemi się snują,
Dziubią ziarna szukając, przeżute znów żują,
I posępnie usiadły snem nędzy ujęte,
Najeżyły swe pióra i siedzą nadęte.

Gospodyni jak one samotna u pieca,
Próżno oszczędny z trzasek ogieniek roznieca,
Wprędce gaśnie wilgocią obwiany i chłodem,
I drzewa się przebrało. Ziemiaków jest trocha,
Suchy chleba kawałek,— i walczże tu z głodem!

Alc stara nie wzdycha, nie skarży, nie szlocha,
To kądzielą się bawi, to piosnkę zanuci,
To do kota zagada, to do drobiu zwróci,
Przekąsi lub zapije, zdrzemie się, poszepce,
A gdy dom jój zacięży, podeprze go kołem,

I pójdzie przy dziecięcia zaśpiewać kolebce,
Na pogrzebie zapłakać, lub z pogodnem czołem
Powinszować wesela, a wszędzie jój radzi,
I dzień za dniem się jakoś do końca prowadzi.

Marta nie zna co stęknąć, tylko czasem we dnie
Gdy sama siedzi, łokciem podeprze się, zblednie
I zaduma głęboko, i z starój powieki
Łza spłynie kędys w wspomnień ocean daleki.
I ona była młoda i jój się też śmiało
Jak nam wszystkim, co później odpłakać się miało.

XXI.



Gj dworze! stary dworze co stoisz na wzgórku,
Smutno tobie być musi! Jakiś ty zgrzybiały!
Ściany się pochowały w spękany przymurku
I dach twój pogarbaciał i w ziemię wkłosał cały.
A ukryłeś się w lipy, jakbyś się już wstydził
I na świat nie chciał wyjrzeć, tak go sobie zbrzydził.

Oj nie tak to bywało w twoje lata młode!
Wesoła chorągiewka świstała na dachu,

W szyby słońce patrzyło jak w błyszczącą wodę,
Wyżej się podnosiły jasne ściany gnuachu,
Krzyż co gnije przed bramą stał świeży i biały!
A póki krzyż był cały, to i dwór był cały!

Teraz pustka i starość! dziedzińce zarosły,
Ściany gniją, a drzewa dzikie się podniosły,
Murowane twe wjazdy rozpadły się w cegły,
Krzywe płoty chruściane ich miejsce zajęły.

Stary ów krzyż, co długo patrzył w dworu czoło,
W dzień burzy padł złamany, a drugiego niéma;
Dziko, pusto, nieswojo, i biedno i goło,
Śmierć cię wzięła w objęcia zastygłe i trzyma.

Obcy depcze próg zimną stopą wędrownika,
I przyszedłszy za groszem, weźmie grosz i znika,
Na miejscu krzyża kuźnię cyganowi kleci,
W ogrodzie z twój kaplicy spiżarnię przestawił,
Do obrazów strzelają z luków jego dzieci.
Co jemu? byle zyskał, przczył i przebawił,
Choćby pamiątki zatarł, a chłopca zadławił!

Dwór wiosce teraz obcy, obca wieś dworowi,
Nikt im rąk nie wyciągnie ni słowa nie powie,
Niéma już owych związków serdecznych a świętych
Przed wieki w jednej jeszcze kolebce poczętych,
Długie wieki trwających, które dłoń zdrewniała
Zerwała, gdy na wieki powiązać je miała.

Kędyż panowie? poszli bawić się daleko,
Ni widu ani słyhu, a ludzie wieczorem
Tęsknią do nich za dawną wzdychając opieką,
I serce i wzrok smutny zwracając za dworem.
Próżno! i dwór i panów zję ta ciągła jazda,
A kto raz wywędrował, nie wróci do gniazda!

XXII.



C
Czegoś smutny mój bocianie
Zwiesił dziób twój, szyję schylił,

A wesołe klekotanie
Brzini jak gdybyś po czemś kwilił;
Powiedz ptaku, coć takiego?
Brak ci kogo? brak ci czego?

— Gospodarzu brak mi więcéj
Niżli głos mój ci wypowie,
Bo i w duszy jest zwierzęcéj
Czego w ludzkiém niéma słowie.

Brak mi!—powiem—kraju mego!
Tęsknię za nim! kary Boże
Obciążęły mnie biednego,
Śmierć jedna je skończyć może!

— Powiedz ptaku, co za kary?
Jaką zbrodnię popełniłeś?
Ty przyjaciel ludzi stary,
Czyliż ich kiedy zdradziłeś?

— Nie! posłuchaj! Przed wiekami,
Kiedy świat był jeszcze młody,

Żyłem z braćmi, nad rzekami
Co Egiptu rosą grody.

O! weselsze było życie,
Inne życie, inne pierze,
Różnobarwne piór pokrycie,
Inna dusza, inne zwierzę.

Cóż, gdym nigdy nie miał serca?
Cóż, gdym nigdy nie znał domu?
Leciał wesół z łak kobierca,
Od rodziny pokryjomu
Wykradał się gdzieś za morza,
Głodny nowin i podróży,
Chcąc tam zająć gdzie wschodzi zorza,
Zkąd wiatr wieje, gdzie dom burzy.

Gniazdo'm tylko miał gospodą,
Ale skrzydeł co mnie wiodą
Nie dźwignęło serce moje,
Pędziły je marzeń roje...
Wesoły'm błędził po świecie
Z latem idąc, w wiecznym lecie.

Świat i zwierż i człek pospolu
Rozzuchwalili się srogo,
Sądząc że z swego padolu
Bogu uragać się mogą.
On spojrział, wstrząsły się światy,
Prysły wody, ziemia cała
Jak przed rozkwitnienia laty
Wszystka potopem się zlała.

I szły do arki zwierzęta,
Starec Noego rozkazem;
Ciężba ich strachem przejęta,
Żalem i tęsknotą razem,
Gdy do korabiu ciśnięta
Pędzona szła na wygnanie,
Wszystkie naówczas zwierzęta
Słały ziemi pożegnanie,
I każdy oczy odwrócił
Ku gniazdu które porzucił.
Jam jeden z tysiąca może,
Wszedł do arki śmiałym krokiem,
Ni łżą, ni sercem, ni okiem
Nie rzuciwszy po przestworze,
Gdzie nasze gniazda strzaskały
Wicher, burza i wód wały.

A Bóg co to widział z góry:
— Przeklętyś! — wyrzekł, — przeklęty!
Żałobnemi odział pióry
I gdy świat ujrzał dzień święty,
Arki otwarto podwoje,
Czarne'm podniósł skrzydła moje,
Lecąc z tęsknotą nieznana
Za ojczyzną ukochaną.

Dwie ich rozdarły mi duszę,
Za jedną z nich tęsknić muszę.
Ku innéj lecę zboląły,
Za inną kwilę w polocie;
Tak dzielę żywot mój cały
W dwoistéj ciągłej tęsknocie,
I wiodąc życie tułacze
Zawsze po kraju mym płaczę.

XXIII.



ieczór! słońce się blaski rozprysło złoteni,
Aniołowie mu ścielą różnobarwne łoże,
Chłodny wietrzyk orzeźwił spiekłą skórę ziemi
I wionął zapachami po łąków przestworze.

Ucicha, gwary tylko jakby po biesiadzie,
Tam piosnka wpół omdlała, ówdzie ryk bydłęcia,
Cichy szept i rozmowa u studni lub w sadzie,
Śmiech chłopców, stęsknionego płacze niemowlęcia.

Dzwonek się za umarłych ozwał w nocy progu,
Jakby myśl przed spoczynkiem chciał zwrócić ku Bogu,
W ten kraj duchów, na który człek tęskno pogląda
I lęka się go, pragnie, trwoży i pożąda.

Coś smutnego, rzewnego w tych barwach wieczora,
Dnia ostatek już pobladł, dziś stało się wczora,
Chwila żywota w przeszłość stoczyła się na dno,
Nie wrócić jej zaklęciem, ni ofiarą żadną.
Jutro jeszcze nie świta, dziś już się skończyło,
Człek stoi zadumany nad godzin mogiłą.

Kobiety wyszły tęskne na próg nizkiej chaty,
Na przyzbach posiadali starce siwobrode,
Sumują, w pokolenia wpatrując się młode,
Placząc starych, nowemi zatrważają laty.

Tam pług przywłókł się zwolna przed podwórka wrota,
Bydło się niecierpliwie ciśnie łbem do płota,
Dzieci biegną otwierać a gospodarz wchodzi,
Usiada na kamieniu, bo spocząć się godzi,
Gdy orał przez dzień cały z końca w koniec pole,
I osmutniał, sam jeden niemą kopiąc rolę.

Tam krówka z paszy przyszła, do obórki ryczy,
A gosposia ją wita cebrem pełnym ziela,
Tu przybiegły owieczki, dziewczyna je liczy
I wrota im otwiera i paszę wydziela.

A już noc leci szybko, zorze krwawe bledną,
I gwiazdy z kądś wyjrzały, świeci zachód jedną,
Druga wyszła i tysiąc i krocie miljony,
A wśród nich wstał jak dziecko zaspane, czerwony
Staruszek księżyc zpoza mogilek i lasu:
Gniewa się—Hej! ludziska! do łóżek! do wczasu!

We wsi już światła gasną, gdzieśniegdzie spóźniona
Gosposia żar zagarnia i garuki rozstawia,
Gromadka ludzi w małe rozdziela się grona,
A młodzież na konikach na nocleg wyprawia.

O polecaż, polecą aż ziemia zatętni,
W lesie jakoś wesoło i czuwa się chętniej!
Nuż ognisko rozkładać, dokoła zasięda
I szumu drzew słuchając, cicho gwarzyć będą,
A nad ranem ich chyba sen uparty zmorzy
I zbudzi chłodna rosa z blaskiem nowój zorzy.

Starzy zostali, siedzą pod karczyną i chatą,
Sen in jakoś niełatwy, nuż wzdychać, wspominać:
— Oj było kiedyś lepiej, weselój, bogato,
Dziś Bóg musiał tę ziemię i ludzi przeklinać,
Bo ziemia nie tak rodzi, człowiek nie tak kocha,
Brat wrogiem się stał bratu, a ziemia macocha!
Wiatr jakiś powiał po niej, ptak nad nią zakrakał,
Żeby i łan nie rodził i człek zawsze płakał.—

To wspominki lat dawnych, to żale z ust płyną,
Aż kogut ich rozpędził północną godziną.

Tam dziewczęta u studni posiadały kołem
Z piosnką na ustach, z okiem i śmiechem wesołym,
Wiadra stoją spragnione, gdzie im w myśli woda!
Pieśń płynie, śmiech je poi i pustota młoda.

A tuż z za płotu chłopców słychać, jak na straży
Stoją, słuchają, choć się nikt zbliżyć nie waży,
A choć tam stare matki wołają dziewczęta,
— Zaraz! zaraz! i znowu brzmi piosnka poczęta.

Tak bo to ciężko skończyć tę piosnkę młodości,
Tyle jest wówczas w duszy uciech i żalości
I pierś niewyspiewanych tyle dum zamyka!
A później zdrój ten suchy i gdy pierś wykrzyka,
To bólem uciśniona, rozdarta rozpaczą,
Bo spalone powieki niełatwo i płaczą.

XXIV.



omniesz na wsi poranek? Siądźmy u rozdroża:
Ztąd wioska jak na dłoni... wschód już się rumieni,
Mgłami jeszcze spowita rozlewa się zorza,
Z za chmur wystrzela nagle pęk złotych promieni —
Roztoczył się po niebie, rozlał się po ziemi
Odbił w wody zwierciadłach i co żyje budzi.
Wieś nie śpi już i szumi gwary rozlicznymi,
Słychać młyn i dąbrowę, i stada i ludzi...

Otwarły się obórki, patrz jak tam gospoście
Krzążają się, pstre krówki spędzając do trzody,

Pasza najpożywniejsza po wiosennej rosie,
A ot pastuch już klaska i gna je do wody.

Dymią chatek kominy, w podwórkach się starzy
Pług i radło mocując zapatrują w nieba,
Czy Pan Bóg dniem pogody potrzebnym obdarzy,
Czy z zielonego łąnu będzie kawał chleba?

Tam pilniejszy już z woły siwemi się wlecze
Przez sioło z poganiaczem na ojcowską niwę,
Wyorać jeszcze zagon nim słońce dopiecze,
A ciwun na pańszczyznę wypędzi co żywe.

Wszędzie życie, gwar, praca i jak ptacy w lesie
Śpiewają chłopcy biegnąc, wiatr ich pieśni niesie
I żeni z śpiewem ptaków której ona cechem,
Bo obie są młodości i życia oddechem.

Słońce idzie ku górze, a kto zdąży w pole,
Pełne drogi spieszących na łąki i role,
Za chwilę pustką wieś, już tylko dzieci drobne
Bawią się wśród ulicy, a starsze pacholę
Tęskniąc za matką, zwraca wejrzenie żałobne.

XXV.



Za matką ot i dziewczę na pole wybiegło!
Skowronki zaśpiewały nad niwą rozległą

I jój piosnka się z serca na usta dobywa.
Czemuż pieśń taka smutna choć ona szczęśliwa?

Spójrz jak wesoło idzie z dwojakami w dłoni
I oczkiem uśmiechniętem i kwiatkiem u skroni,
I jak piękna obmyta tą poranną rosą
Z zrumienioném obliczem, długą splotów kosą,
Z bijącą pierśią młodą co jak morze w ciszę
Jakąś tylko nadzieją zwolna się kołysze...
Prostego śpiewu ptacy uczyli ją leśni,
Spojrziała na skowronka. . posłuchajcie pieśni.

Szukałam oczyma,
Szukałam po świecie;
Nigdzie szczęścia niéma;
Gdzież ono jest przecie?

Drżysz i płaczesz brzozo,
Dąb się stary żali,
Zrąbią was, powiozą,
Człek potnie i spali.

Trawka mi mówiła,
Że ją zdepcze zwierzę,
Woda się skarżyła
Że ją ziemia bierze.

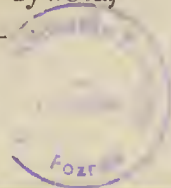
Ptaszek mi powiada
Że go jastrząb goni,
Ryczą wołów stada,
Rżą tabuny koni.

Pytałam obłoku
Czy mu dobrze w niebie?
Ale kzy miał w oku,
Piorun rzucał z siebie.

Pytałam u ludzi
Nikt nie widział doli,
Każdy z nas się trudzi,
Każdego coś boli.

Szukałam oczyma,
Szukałam po świecie;
Nigdzie szczęścia niéma;
Gdzież ono jest przecie?

Tak śpiewała dziewczeczka z twarzą uśmiechnioną,
Za nią starzec szedł z końmi na pole i brona,
I on śpiewał, a pieśni z dwóch krańców żywota,
Jedne owiały smutki, oblała tęsknota—



Tylko nie w niebo patrzył, i posępne oko
Nucąc pieśń, w czarną ziemię utopił głęboko.

Gdzie ty lecisz sokole?
Ponad lasy i pole?
Gdzie czarne skrzydła niosą?
Za żywnością? za rolą?
Za wojną? czy pokojem?
Gdzie spieszycie się rojem?

Gdzie ty lecisz jaskółko
Chaty mój przyjaciółko,
Kiedy chłody obwioną?
Za wiosną, za zieloną,
Za muszkami, za słońcem,
Czyś wysłańcem, czy gońcem?

Gdzie ty lecisz bocianie,
Czy na miększe posłanie,
Czy za jadem obfitem,
Czy za skarbem ukrytem,
Czy za głosem co woła,
W innego kraju siola?

Gdzie wy chmurą lećcie
Czarne kruki o świetle?
Czy na żer bojowiska,
Czy gdzie krew rzeką tryska?
Czy na stare cmentarze?
Czy gdzie Pan Bóg wam każe?

Gdzie ty idziesz człowiecze?
Przez łąki, ogień i miecze?
Czy za duszy potrzebą?
Czy po piekło, czy niebo?
Czy gdzie cię głos anioła
Na wieczny spokój woła?

Gdzie idziecie, spieszycie
Ty śmierci i ty życie?
Gdzie wczoraj? gdzie są lata?
Gdzie przeszłe wieki świata?
Gdzie ojcowie, dziadowie!
Któż to wie? kto to powie???

XXVI.



Na skraju lasów, w zakęcie ukryta,
Śpi zielona wygnanka, bez krzyża mogiła;
Zamiast znaku zbawienia w suchy cień spowita,
Gniecie ją sucha kłoda i kamienia bryła.

Samobójcy to łoże w czarny las się kryje,
Tylko wędrownik błędny w wieczornej godzinie
Nabiegłszy na nią, cofnie, przeżegna się, minie,
A gad czarny sam mieszka i u stóp jej wije.

Na rozdrożach samotna, duma odepchnięta,
Lud już nawet nazwiska zbrodnia nie pamięta,
A spytany mijając ogłuchłe bezdroże,
Szepta:—Ktoś pochowany, ulituj się Boże!

A! życie nasze walką, a kto uciekł z boju,
Nie ma po śmierci nawet ni czci ni pokoju,
I choć litość go czasem łąą obdarzy cicha,
Tłum zapiera się zbiega i zdrajcę odpycha.

Wszyscy walczym do zgonu pod wodza rozkazem,
I cierpieć trzeba razem i umierać razem;
Biada temu co pierzchnie z trwogi lub rozpaczy:
Tu go ludzie odepchną, tam Bóg nie przebaczy.

Mogiło! stara mogiło!
Co stoisz u lasów krańcu:

Powiedz mi o swym mieszkańcu,
Co go w tym grobie złożyło?

Czemu ty stoisz wygnana,
A ludzie go się zaparli,
Żywi bracia, bracia zmarli?
Czyś krwią, czy łzami oblana?

Czemu cię ręka przechodnia
W cierń tylko ubiera suchy,
Czy cię usypała zbrodnia,
Czy żal na nadzieję głuchy?

Powiedz, co się w tobie mieści,
Szał czy wina, czy tęsknota,
Garść bohaterstwa czy błota,
Kropla zemsty, czy boleści?

Wiater szumi, ej! mogiło!
Pieśń zaśpiewaj, powiedz słowo,
Niechaj odżyje co żyło:
Czyjaś małżonką i wdową?

Wiatr przesunął po dąbrowie,
Ptak przeleciał, cisza głucha—
Nikt z mogiły nie odpowie,
Nikt téj prośby nie usłucha.

Biedny człeczku! pokój tobie;
Życie ci za ciężkiem było!
Spoczynku szukałeś w grobie,
Śpij pod nieznana mogiłą..

XXVII.



odzinny kątka! wiosko urodziwa!
Po latach tylu ciszy w twém objęciu,
Żegnam cię matko sędziwa,
Błogosław twemu dziecięciu!

Widziałem ja cię różną: Gdyś oczy otworzył,
Pomnę las był dokoła, szumiały mi jodły, (1)

(1) Romanow Podlaski.

O! jeszcze w sercu szumią, i starybym ożył
Gdyby mnie losy w kąt ów spokojny zawiodły!

Zielone były łąki, a oko ciekawe
Biegąc wkoło, gdzieś w czarnych gubiło się lasach,
I wracało na kwiaty i zieloną trawę,
Wszystko mi jeszcze kwitło w tych szczęśliwych czasach!

Cały świat był tu dla mnie, o inny'm nie marzył
Jodły cuda szumiały... przyszedł dzień rozłąki,
Ogród na pożegnanie pieśń jakąś zagwarzył,
Raz ostatni zakwitły i gaje i łąki,
Jam niecierpliwą nogą w świat skoczył bezdenne,
Gdzie mnie czekał wiehr zimy i pomrok jesienny.

Znowu'm powrócił na wieś, ale w inną stronę, (1)
Znaszli błota litewskie i litewskie gaje?
Dźwięki ptastwa gdy w tłumy wiosną zgromadzone
W gęste trzciny się tai, a głosem wydaje?

(1) Dolhe w Litwie.

Pomnę rodzinne drugie na Litwie ustronie:
Jak w kwiecistej wiażance siedział domek biały,
Przez drzewa wzrok gdzieniegdzie przerzynał się na błonie,
Zdała kapliczki było widać krzyż zeczerniały.

Cicho! cicho a smętnie, w drzew zielonych wianku;
O! bo tęsknić i pragnąć trzeba bezustanku!
Tuśmy olehy sadzili i olehy wyrosły...
Nam się barki ugięły, im czoła podniosły!

Tu'm błędne wiódł marzenia na szerokie błonia,
Probował pierwszój strzelby i pierwszego konia,
I pierwszój może pieśni co nawpół przecięta
Jeszcze niedośpiewana, już się nie panięta..
A jednak ja'm ją z piersi dobył krwią i łzami. .
A jednak... Wola Boża niechaj będzie z nami!

Znowu'm poszedł pielgrzymem w cudzych usiąść progach (1)
I na chwilę tłumoczek złożyłem przy uogach.
Las był wkoło lecz inny, inne łąki, pola,
Jakieś barwy odmienne, nie litewska rola.

(1) Omelno.

Coś wiało od Wołynia, nie Wołyń był jeszcze,
Młodemu wszędzie dobrze, a nadzieje wieszczę
Lepszą dolę wróżyły i w tym pustym lesie
Dunam, pracuję, dusza ku przyszłości rwie się,
Wstąpiłem tu sam jeden, wyszedłem we troje,
Szczęście się potroiło, lecz z niem niepokoje.

Idziemy! o! raj tutaj! (1) Poglądnij ze wzgórza
Wzrok leci zadumany w zieleniach się nurza
I nie chce mu się wracać, tak to kraj uroczy!
Jeszcze go widzi serce, jeszcze czują oczy!

Nad zielonemi łąki rzeczką przeciętemi,
Piętrzą się wzgórza śnieżąc ku niebu od ziemi,
Tu owdzie chatka biała jak grzybek wyrosła,
Ocieniona gruszanii, okolona płotem,
Dalej stodółka szarą strzechę swą podniosła,
A wokoło pola, gaje przetykane złotem,
I szmaragdowe łąki i wioski bez liku,
Cerkiewek i kościółków jakby na obrazku...
Tam domek szary skrył się wśród gąszczy gaiku,
Tam pasieka dyni w lasku!

(1) Gródek pod Luckiem.

Wygony jak kobierce prześcielają łąny,
Wszystkie ciekawe na wzgórze patrzeć się wybiegły...

A kraj! gdyby malowany!

A widok jak sen rozległy!

Szkoda mi ich, i tego ogródka com sadził,
I kropli jasnej wody świecącej w dolinie,
Dziś tam mój ślad ktoś obcy zatarł i zagładził,
Na cóż ma żyć pamiątka, kiedy człowiek ginie!

I ciebie mi żal, stare strzeszysko słomiane,
Coś mnie kryło lat tyle od gromu i słoty,
Gdzie mi dnie zeszły troską i nadzieją tkane,
Gdziem przemarzył marzenia, przetęsknił tęsknoty.

Wiosko! pocziwa wiosko, którą ukochałem,
Potrzeba cię pożegnać, nie mnie twe spokoje!
Przestałbym na twój ciszy radując się małym,
Ale Bóg losem rządzi, nie pragnienie moje!

Patrzę, żegnam i płaczę, muszę cię porzucić,
By krok nie wiem gdzie, po co i ku czemu zwrócić;
Nie obaczę twych lasów, ani łąki twoje
Nie uśmiechną się do mnie, nie napoją zdroje!

Ani wieczór pogodny z skrzydły gwiazdżistemi
Schwyci mnie w progu chaty z pacierzem i dzięką;
Znow lecieć trzeba dalej ku nieznaną ziemi,
Z wypłakanym już okiem i starganą ręką.

Tak mi tu było cicho, tak spokojnie było!
Młodość się już prześniło, na starość patrzyło,
Jużem grób chciał zakładać i kopać mogiłę!
Dalej wędrowcze, dalej! weź twój kij i siłę,
I w podróż na nieznane do nieznanych ludzi!
Cóż ciału, gdzie go trąba z snu śmierci obudzi?

XXVIII.



ięc żegnam cię boleśnie, bo już z nas tułaczy
Jaką ty byłaś dawniej, nikt cię nie zobaczy.
I tobie nową suknię szyje wiek dzisiejszy:
Przerobią ci twój wianek, chcąc dać nowe życie,
Mocniejszym blaskiem będzie świecił dzień jutrzejszy,
Ale łzą chrztu po starym obmyjesz się bycie.

Żegnam cię wsi spokojna, ty znikniesz jak znikły
Wszystkie dawne zjawiska, zbiegłych wicków dzieci,
Nowy wiek, nowe stworzy wsie i nowych kmicci,
Ja cię dziś taką żegnam, do jakiej'm przywykły.

Widzę, widzę już zmiany które wiek wprowadzi:
Pocziwe strzechy żółte stroją się inaczej,
Inni ludzie, obyczaj panów i czeladzi,
A czy lepszy, czy świętszy?— to przyszłość zobaczy.

Mnie żal mój starej wioski jak starego świata,
Żurawi moich studen, płotów z chrustu tkanych,
Gdzie z przyzbą białą czarna śmiała mi się chata,
W ogródku z wisien niskich i bzów rozczochranych.

Żal mi i ludu tego, co z nami żył w parze,
Sercem przy sercu naszym, dłonią w naszej dłoni.
Żegnajcie starzy moi bracia gospodarze,
Cześć waszym sercom czystym i siwój cześć skroni.

Czas płynie niosąc wszędzie zmiany i zburzenia,
Bóg wielki! i na zgłiszczach wstaje życie nowe—
Nie płaczmy! a! na ziemi cóż się nie odmieńnia?
Przeszłość święta i przyszłość ma szaty godowe.

Żegnaj mi dworze, wiosko, pola i cmentarzu,
Ludu pocziwy i ziemio pocziwa,
Ty krzyżu, opiekunie stary i włodarzu,
Stary dębie, schylona brzozo, wierzbo krzywa!
I oczko jasne świecące w pierścieniu—
Stawku drzemiący w drzew chłodzie i cieniu!

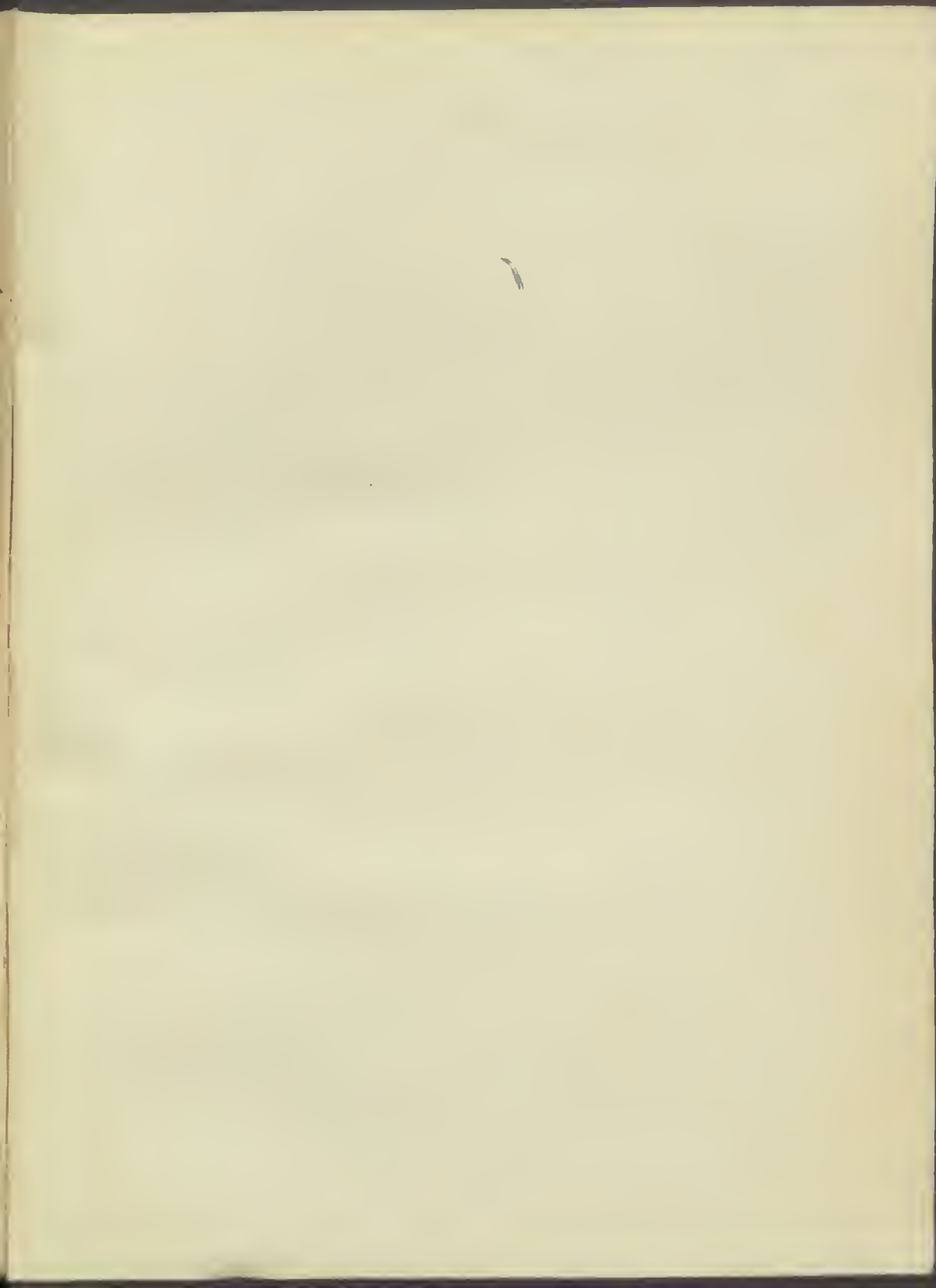
Nigdy się, nigdy nie zobaczym więcej,
Tylko wasz obraz w mej duszy wryty,
Jak obraz matki na duszy dziecięcej,
Pójdzie gdzie pójdę, pójdzie niezabyty.

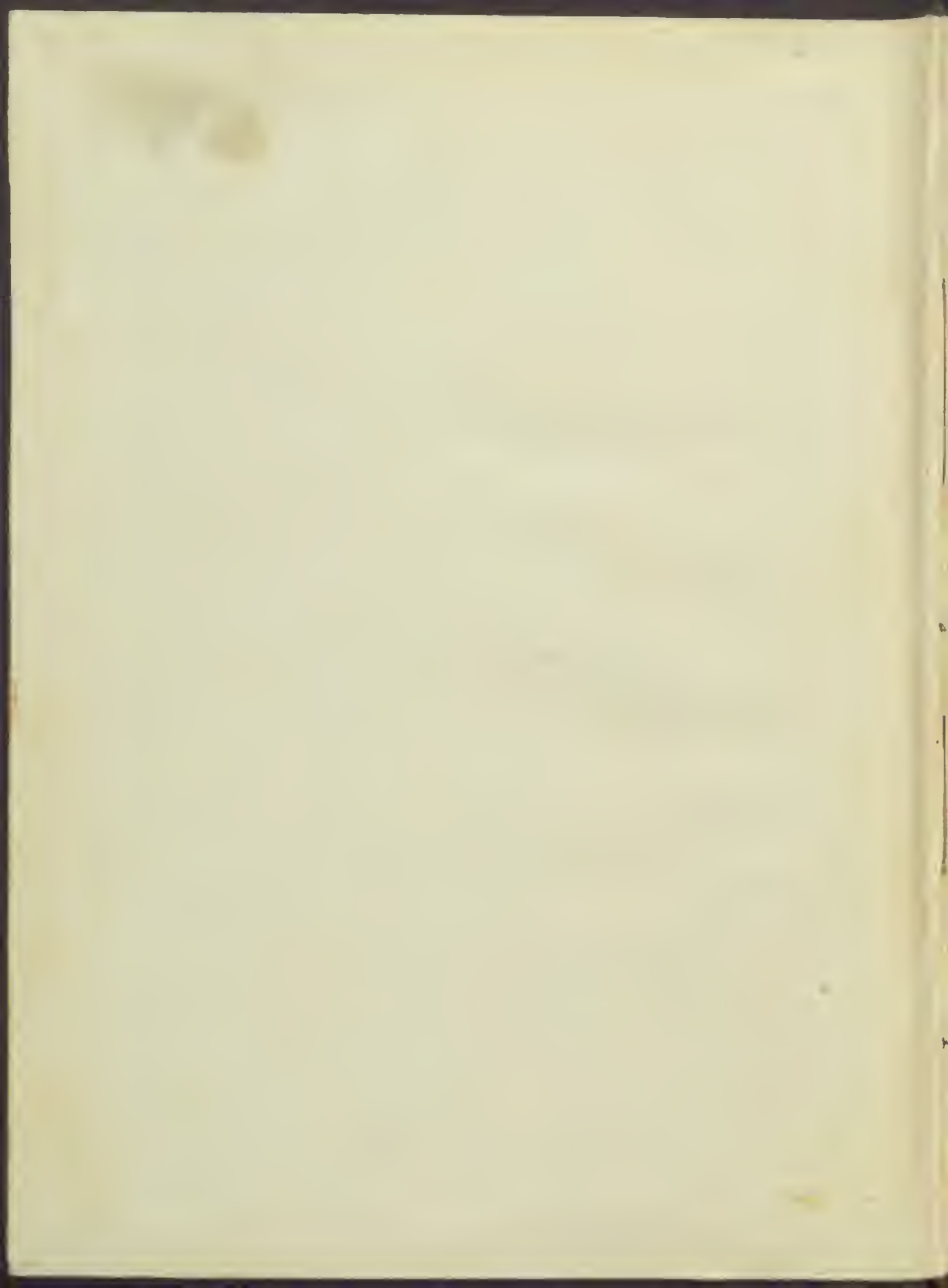


A w śmierci chyba godzinie
Z ostatnią łzą mi wypłynie.

Koniec.







١٥٥
١٥٥

١٥٥

Biblioteka Raczyńskich

JIK 506



JIK0506